

Rozmyślania



Wolność słowa?

Tak wiele lat minęło już od naszych przemian ustrojowych 1989 roku, kiedy zniesiono cenzurę i od kiedy każdy w zasadzie może mówić i pisać, co chce. Wolność ta spowodowała, że nagle zostały zatarte granice pomiędzy tym co dalekie, a tym co bliskie.

Andrzej Dębowski

Już Fiodor Dostojewski pisał w „Braciach Karamazow”, cztery lata po opatentowaniu telefonu przez Bella:

(...) Zapewniają, że świat coraz bardziej się zespala, że zespala się ku braterskiemu obcowaniu, ponieważ skraca odległości, myśli przenosi powietrzem. Niestety, nie wierzą takiemu zespoleniu ludzi. Pojmują wolność jako pomnożenie i szybkie zaspokojenie potrzeb, wypaczają naturę swoją, albowiem krzewią w sobie wielką moc bezmyślnych i głupich pragnień, nawyków i najniedorzeczniejszych wymysłów.

Od tego czasu ostrzeżenie przed niebezpieczeństwami związanymi z postępem technologii komunikacji staje się coraz popularniejsze. Jednak ta rozkwitająca gałąź publicystyki nie powinna odnosić się do technologii jako takiej. Podstawowe pytanie brzmi: czy mamy prawo do swobodnej wymiany informacji, do artystycznej wypowiedzi? Oczywiście wydaje się, że w demokratycznych państwach jest to przywilej wszystkich obywateli, którzy są równi wobec prawa. Zastanówmy się jednak, co z tej zasady wynika – dla zwykłego obywatela. Może on niewątpliwie przekazywać swe opinie rodzinie i znajomym. Nawet jeśli skorzysta z prawa do manifestacji na ulicach, to hasła na transparentie mają wciąż dość ograniczony zasięg oddziaływania. Chyba, że przypadkiem migną w telewizyjnych wiadomościach. Porównajmy tę sytuację z pozycją człowieka,

który decyduje, które migawki mają się znaleźć w wiadomościach – właściciela sieci telewizyjnej czy konsorcjum prasowego.

Internet (np. listy dyskusyjne czy prywatne strony www.) umożliwia każdemu umieszczenie własnych myśli, opinii i idei w takim miejscu, w którym znajdują je wszyscy zainteresowani (korzystający z internetu). Ta wolność ogłaszania i dostępu do informacji nie ogarnia na razie najbardziej niebezpiecznych, ale i tak stanowi największy w tym względzie postęp w historii ludzkości.

Po raz kolejny przekonuję się, iż Polska nie jest do końca wolnym krajem; iż nadal można zostać uwięzionym za słowa, nie za czyny; iż ciągnie się pasmo ograniczeń wolności słowa, i nie widać końca tegoż. Krok po kroku, zbliżamy się w kierunku jakiegoś dziwnego systemu, w którym żadna krytyka nie będzie dozwolona, każda będzie traktowana jako obraza, naruszenie czci, znieważenie, itd. Ktoś chce przekształcić Polaków w naród przyklaskiwaczy, w naród niezdolny i nieważący się na otwartą krytykę i negatywną ocenę; a w każdym razie – mało komu zależy na naszej wolności.

Niestety, wolność słowa i wyrażania się w Polsce jest pod ciągłym ostrzałem. W Polsce wprowadzono zakaz publikacji reklam wielu firm, niebędący niczym innym, jak po prostu cenzurą prewencyjną – a chciałbym przypomnieć, że jest ona zakazana przez Konstytucję III RP. Kneblowanie dziennikarzy stało się w Polsce normą, wbrew wszelkim normom światowym. To samo dzieje się z różnymi publicznymi wypowiedziami (np. prezentacjami na banerach) zwykłych obywateli.

Pamiętam, jak jeszcze wiele lat temu za Andrzejem Lepperem wysłano list gończy za znieważenie władzy. A czym była ta „zniewaga”? Nazwaniem rządu „reżimem antypolskim i antyludzkim” oraz nazwaniem jednego z polityków „bandytą z Pabianic”. Jeśli to jest zniewaga, to czym jest wypowiadanie krytyczne w celu wyrażenia sprzeciwu? Czy też u nas wolno tylko popierać i przyklaskiwać?

Tego rodzaju odzywki, wypowiedziane i pisane nie są niczym innym niż krytyką, mocno rozpowszechnioną na Zachodzie – tam często różni ludzie mówią o „bandyckich rządach”, „złodziejskich urzędach podatkowych”, „zwyrodniałej policji”, i nikt nie ma prawa ich ścigać. Przede wszystkim, niedopuszczalna jest sytuacja, w której za naruszanie czyichkolwiek dóbr osobistych grozi więzienie; a także taka, w której istnieją osobne przepisy chroniące dobra osobiste „rządzących” i „zwykłych ludzi”.

Wolność słowa według encyklopedii, to podstawowe prawo człowieka, odnoszące się do możliwości swobodnego wypowiadania swoich poglądów, łączona jest z reguły z prawem do informacji. Współcześnie jest uznawana jako standard norm cywilizacyjnych, chociaż często nakładane są na nią pewne ograniczenia, np. w sprawach publicznego obrażania innych osób. Stwierdza się w nim zgodzie, że każda jednostka ma prawo do wolności poglądów i wypowiedzi, prawo to obejmuje wolność posiadania poglądów oraz nieskrępowaną swobodę poszukiwania i rozpowszechniania informa-

cji oraz idei, bez względu na granice państwowe, w formie ustnej, pisemnej bądź za pomocą druku, w postaci artystycznej bądź z wykorzystaniem każdego innego środka przekazu. Dlaczego powinniśmy pozwolić ludziom, o których wiemy, że są w błędzie, na głoszenie ich poglądów? Przyczyn jest wiele, ale być może najważniejszą jest ta, która w streszczeniu brzmi następująco: jeśli zbudujemy machinę do zakazywania czyichś poglądów, nie możemy zagwarantować, że ta straszna siła zawsze będzie używana w sposób, w jaki chcemy. Gdy pewna liczba ludzi łączy się w żądaniu zakazania X, niektórzy z nich nie mają nic przeciwko wolności Y, a inni nie mają nic przeciwko wolności Z. Ale trochę inna koalicja może zakazać także Y, a jeszcze inna może zakazać Z. Może się nawet zdarzyć, że niektórzy z tych, co poparli jeden zamach na wolność spostrzegą później, że aparat represji, który pomogli zbudować, zwraca się przeciwko nim samym. Nie można przecież milczeć. Gdybyśmy milczeli, politycy nie wiedzieliby (lub nie chcieliby zauważać) niektórych problemów.

Współczesna kultura także wyraża własne opinie. Doskonałym przykładem jest piosenka Kazika: „Twój ból jest lepszy niż mój”. Jak łatwo można zmanipulować nawet listę przebojów, żeby tylko wykazać się, jak bardzo jestem lojalny, wobec swojego pryncypała. A że przy okazji udało się złamać kilka ustaw i Konstytucję, a cóż mnie teraz obchodzi, ważne, że się „wykazałem”. Sądzę, że jeśli istnieje prawo wolności słowa, to nikt nie powinien niczego zarzucać: ani muzyce młodzieżowej, ani pisarzom, ani plastynom, czy filmowcom. Nie łamią oni prawa, a jeśli kogoś denerwuje „niepatriotyczny” charakter piosenki, filmu, wiersza, czy instalacji plastycznej, to nie musi jej przecież słuchać czy oglądać! Starsze pokolenie uważa, że młodzi ludzie wypełniają wolny czas głównie oglądaniem TV i video, słuchaniem radia czy płyt. A dorośli, to nie robią tego? Oni też nie tracą czasu na „takie głupoty”? Myślę, że to właśnie oni mają zawsze coś przeciwko wolności słowa w naszej sztuce, muzyce i literaturze. W niej wyraża się uczucia, mówi się o wielu problemach. Mówi się także głośno o nieudacności naszych rządzących.

Wszyscy wiemy, że Polska ma poważne kłopoty. Myślę, że wiele osób po prostu boi się o tym mówić. Być może Polska potrzebuje takiej ostrej motywacji. I naprawdę nie można podważać tego, że ktoś ma inne zdanie od naszego. To jedno z naszych podstawowych praw, któreśmy sobie sami ustanowili. W końcu ci, którzy mają coś przeciwko, mogą również wyrazić swoje zdanie, bo mają przecież do tego prawo.

Powyższa argumentacja za wolnością słowa w jakiegokolwiek sferze nie opiera się na odrzuceniu tego, że korzystanie z tej wolności przez pewnych ludzi może mieć szkodliwe następstwa. Opiera się ona na przyjęciu, że stłumienie tej wolności będzie miało bardziej szkodliwe następstwa. Dlatego każdy z nas powinien sam zobligować siebie do należytego korzystania z tej wolności, pamiętając, że przecież każdy może mieć własne zdanie. Ale to już temat do innych rozważań...